

Zagadnienia, które podają obejmują zakres tzw. pracy własnej na 1,5 tygodnia.

Bardzo proszę o zapoznanie się z rozdziałem wstępnym do dwudziestolecia międzywojennego (strony 94-112 w podręczniku) oraz innymi źródłami i zrobienie krótkich, ale treściwych notatek, zgodnie z poniższymi wytycznymi:

1. Świat między wojnami:

- a) ramy czasowe epoki,
- b) zmiany polityczne w Europie po I wojnie światowej (powstanie nowych państw, narodziny systemów totalitarnych),
- c) przemiany społeczne po I wojnie światowej,
- d) problemy odrodzonej Polski.

2. Filozofia i psychologia początku XX stulecia:

- a) główne założenia psychoanalizy Z. Freuda,
- b) przypomnienie teorii archetypów C. G. Junga,
- c) główne założenia katastrofizmu O. Spenglera,
- d) główne założenia behawioryzmu J. Watsona.

3. Sztuka dwudziestolecia międzywojennego:

a) nowe kierunki w sztuce-główne założenia i przedstawiciele:

- ekspresjonizmu
- abstrakcjonizmu
- kubizmu
- surrealizmu
- dadaizmu
- futuryzmu
- neoklasycyzmu

Uwaga! Proszę podać, jakich dziedzin sztuki dotyczą w/w kierunki,

b) rozwój sztuki filmowej

c) wyjaśnienie pojęć: awangarda, groteska, kolaż, psychologizm w literaturze.

Napiszcie też (samodzielnie !) wypracowanie na poniższy temat. Sprawdzę je (po powrocie do normalnego trybu zajęć) i potraktuję jako pracę domową, równie ważną jak praca klasowa.

Temat wypracowania: Czy człowiek może bezkarnie łamać normy moralne? Rozważ problem odwołując się do fragmentu „Jądra ciemności”, całego utworu i innych dzieł literackich.

Miałem tam trochę kości słoniowej, którą mi dał naczelnik tej wsi koło mego domku. Widzi pan, strzelałem dla nich zwierzynę. No więc Kurtzowi zachciało się tej kości słoniowej i nie dał sobie przemówić do rozsądku. Oświadczył, że mnie zastrzeli, jeśli mu tych kłów nie dam i nie wyniosę się potem z kraju; że mnie zastrzeli, bo może to zrobić i ma na to ochotę, i nic go na świecie nie powstrzyma od zabicia, kogo mu się żywnie podoba. To była prawda. Dałem mu tę kość słoniową. Cóż mi tam na niej zależało! Ale się nie wyniosłem. O nie! Nie mogłem go opuścić. Musiałem naturalnie być ostrożny, pókiśmy się znowu na pewien czas nie zaprzyjaźnili. Chorował właśnie wtedy po raz drugi. Potem trzeba było znów schodzić mu z oczu, ale nic sobie z tego nie robiłem. Mieszkał w tych wsiach nad jeziorem. Kiedy przychodził nad rzekę, to czasem mnie lubił, a czasem lepiej się było pilnować. Ten człowiek za wiele cierpiał. Nienawidził tego wszystkiego i jakoś nie mógł tego porzucić. Kiedy mi się trafiała sposobność, prosiłem go, żeby rzucił to wszystko, póki jeszcze czas; proponowałem, że wrócę z nim razem. Mówił: dobrze, a potem zostawał; wyruszał znów na poszukiwanie kości słoniowej; znikał na całe tygodnie; zapamiętywał się wśród tych ludzi — zapamiętywał się — rozumie pan.

— Przecież to wariat — rzekłem.

Zaprzeczył mi z oburzeniem. (...)

Pamiętacie, mówiłem wam, że uderzyły mnie już z daleka pewne próby ornamentacji, dość szczególne wobec ruiny tego miejsca. Teraz zobaczyłem je z bliska i pod pierwszym wrażeniem targnąłem głowę w tył jak przed ciosem. Potem przesuwalem szkła starannie od słupa do słupa i przekonałem się o swym błędzie. Owe okrągłe gałki to nie był ornament, lecz symbol; wyraziste i zagadkowe, uderzały i niepokoiły — jako pokarm dla myśli, a także dla sępów, gdyby się tam jakie znalazły i spojrzały spod nieba na ziemię; w każdym zaś razie był to pokarm dla mrówek, dość przemyślnych, by się wdrapać na słupy. Owe głowy na palach wywarłyby na mnie jeszcze większe wrażenie, gdyby ich nie obrócono twarzami ku szopie. Tylko jedna z nich, pierwsza, którą dostrzegłem, zwracała się w moją stronę. Nie zgorszyło mnie to tak dalece, jak byście mogli przypuszczać. Moje nagłe rzucenie się w tył było w gruncie rzeczy tylko odruchem zdziwienia. Widzicie, spodziewałem się, że znajdę kulę z drzewa. Wróciłem powoli do pierwszej głowy, którą dostrzegłem — i oto tkwiła tam, czarna, zeschnięta, zapadła, z zamkniętymi powiekami — zdająca się spać u szczytu tego pała, a ściągnięte jej, suche usta, ukazujące wąską i białą linię zębów, uśmiechały się, uśmiechały bez końca do jakiegoś nieustannego, żartobliwego snu wśród tej wieczystej drzemki.

Nie zdradzam żadnych handlowych sekretów. Faktem jest, że dyrektor mówił potem, iż metody Kurtza zrujnowały cały okręg. Nie mam w tej sprawie własnego zdania, ale chcę, abyście zrozumieli dokładnie: nic nikomu właściwie nie przyszło z tych głów tkwiących na palach. Świadczyły tylko o tym, że Kurtz nie miał żadnego hamulca w nasycaniu różnych żądz, że czegoś w nim brakowało, jakiejś drobnej rzeczy, której nie można było odnaleźć pod jego wspaniałą wymową, gdy zaszła nagląca potrzeba. Czy wiedział sam o tym swoim braku, nie umiem powiedzieć. Myślę, że uświadomił go sobie w końcu — dopiero w samym końcu. Ale dzicz przejrzała Kurtza wcześniej i wywarła na nim straszliwą zemstę za nieprawdopodobne jego najście.